



NA MARGINESIE O MARGINESIE

(43) listopad 2012

1. M. Karwacki, Nadgorliwość prawa jest „bezprawiem prawa”
2. Wiecha na budowie komunałek w Poznaniu
3. Dziedziczą życie w biedzie
4. Polskie bogactwo w oczy nikogo nie kłuje
5. Dłuższy urlop macierzyński może pogorszyć sytuację kobiet?
6. Pogorszenie sytuacji na rynku pracy
7. Trzeba mieć koncepcję walki z korupcją i nepotyzmem w administracji
8. Ci na stanowiskach piją częściej niż bezdomni
9. Urzędy moszczą sobie gniazdka
10. Urzędy utrudniają dostęp do informacji
11. Na ustawie refundacyjnej stracił pacjent
12. Rośnie rzesza bezrobotnych po studiach
13. M. Karwacki, Moja godność
14. **Książki:** A. Barczykowska, *Kapitał społeczny a zjawiska patologii społecznej w wielkim mieście*; L. Starowicz, red., *Przemiany seksualności w społeczeństwie współczesnym – teoria i rzeczywistość*; Praca zbior., *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*zes. 4. *Polityka społeczno-ekonomiczna*; red. U. Kozłowska, Ż. Stasieniuk, A. Terelak, *Polityki społeczne uczestnictwa w kulturze*.
15. **Konferencje**
16. Jean Genet – złodziej, geniusz, rewolucjonista
17. Z poezji Marycha z Chwaliszewa
18. **Poza marginesem:** Sztuka czy miejska orgia? Projekt *The Humping Pact*



III Targi Przedsiębiorczości Społecznej w Poznaniu

W dniach od 20 do 23 listopada 2012 roku Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Poznaniu organizuje III Targi Przedsiębiorczości Społecznej w ramach TARGÓW GMINA na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich wieńczące III Dni Kultury Solidarności – cykl wydarzeń promujących ekonomię społeczną w regionie.

„Panel Barki” , czwartek 22.11.12. g.13.00 – 14.15 .

1. M. KARWACKI, NADGORLIWOŚĆ PRAWA JEST „BEZPRAWIEM PRAWA”

Nadgorliwość prawa jest bezprawiem - taki sens mają słowa uzasadnienia, w których sędzia Stanisław Banach uchylił mandat 200 zł nałożony przez straż miejską w Poznaniu na Tadeusza Lisa muzyka ulicznego. Straż miejska 9 sierpnia wykazała się więc nadgorliwością, karząc go mandatem.



Po straż miejską zadzwoniła kierowniczka restauracji na Starym Rynku *Crime Story*, twierdząc, że grajek zbyt głośno gra naprzeciw restauracyjnego ogródka. Straż miejska chciała go z początku ukarać mandatem 500 zł. Ostatecznie otrzymał mandat 200 zł, a sprawa trafiła do sądu.

Na pierwszej rozprawie sędzia kazał Tadeuszowi Lisowi zaśpiewać. Lecz muzyk nie miał gitary i sprzętu towarzyszącego. Miał zagrać więc używając całego sprzętu, jak wtedy na ulicy na następnej rozprawie 22 października 2012.

Na kolejną rozprawę stawiał się z gitarą, bębniem, tamburynem. Na miejscu było już dużo dziennikarzy i fanów jego muzyki. Były kłopoty z wniesieniem sprzętu muzycznego do gmachu sądu. Po chwili można było wejść tam w asyście policji, która konwojowała ulicznego muzyka aż do końca rozprawy. Wraz z innymi dotarłem do sali sądowej nr 141, w której powinna odbyć się rozprawa. Zostaliśmy jednak poinformowani, że odbędzie się ona w sali nr 300. Sala ta, jak się szybko okazuje, należy do jednych z najmniejszych (ma ok. 30 metrów kwadratowych) w budynku sądu. W przeciwieństwie do sali nr 141.

Gdy przyszła kolej na sprawę Tadeusza Lisa, nie wszyscy przybyli mogli wejść na salę rozpraw. Rozprawa rozpoczęła się przy otwartych drzwiach na korytarz, gdzie znajdowali się niektórzy dziennikarze i fani muzyki oskarżonego. W pierwszych słowach sędzia Stanisław Banach stwierdził, że muzyk Tadeusz Lis źle zrozumiał decyzję sądu, gdyż przybył z całym sprzętem muzyki ulicznej. Faktycznie, przed wejściem na salę został on poinformowany, że sprzęt ten ma zostać na korytarzu. Sędzia powiedział, że zapoznał się z twórczością ulicznego muzyka z płyty, którą otrzymał na poprzedniej rozprawie i którą zwraca teraz. Po zadaniu kilku pytań muzykowi i przedstawicielowi straży miejskiej, sąd udał się na naradę.

W ogłoszonym wyroku sędzia Banach uchylił nałożony mandat, stwierdził: że *nadgorliwość prawa jest to bezprawie prawa; że muzyki nie można uznawać za wybryki karalne* itd.

Ta sprawa skończyła się pozytywnie. Wpływ na to miało to, że znające prawo twórcze z własnej praktyki, poznańskie środowisko artystyczne PTAAAK* z jego prezesem Krzysztofem Wodniczakiem, wzięło w obronę swojego członka.

Tadeusz Lis to bard muzyki ulicznej, którą bezpłatnie umila rozmaite uroczystości i imprezy miejskie. Tworzy folklor Starego Rynku w Poznaniu, nadając swoisty urok zabytkom. Koncert, jaki miał się odbyć w na sali rozpraw, ostatecznie miał miejsce poza murami sądu. Pieśni te dedykuję zmarłemu bardowi *Solidarnosci* Przemysławowi Gintrowskiemu. Obyśmy my, bardowie, już nie byli karani – powiedział Tadeusz Lis.

Marian Karwacki

* Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów, Animatorów Kultury

2. WIECHA NA BUDOWIE KOMUNAŁEK W POZNANIU

W Poznaniu przy ul. Łaskarza na Komandorii odbyła się uroczystość zawieszenia wiechy na nowych budynkach komunalnych. 93 nowe mieszkania komunalne przekaze miasto swoim lokatorom latem przyszłego roku.

Nowe lokale będą dwu- i trzypokojowe o metrażu od 52 do 62 metrów kwadratowych - pisze „Gazeta Wyborcza Poznań”.

Wkrótce w budynkach na Komandorii rozpoczną się prace wykończeniowe. Nowe mieszkania nie będą miały piwnic i balkonów. Będzie za to osiedlowy plac zabaw i parking na 140 samochodów.

Budowa jednego metra kwadratowego mieszkania na Komandorii kosztowała miasto 2 tys. zł, natomiast cała inwestycja - 10,2 mln zł - pisze „Gazeta Wyborcza Poznań”.

Przegląd prasy/Gazeta Wyborcza Poznań 17-11-2012,

3. DZIEDZICZĄ ŻYCIE W BIEDZIE

Doraźna pomoc, a może sposób na łatwe i wygodne życie? W ośrodkach pomocy społecznej nie brakuje stałych klientów. Niektórzy po zasiłki przychodzą już od ponad 30 lat. Jest duża szansa, że ten model życia przejmą także ich dzieci.

Mają średnio od 30 do 40 lat, na utrzymaniu więcej niż troje dzieci. Nie pracują wcale lub dorywczo. Posiadają wykształcenie średnie lub podstawowe. Tak można byłoby pokrótce scharakteryzować osoby najczęściej korzystające z ośrodków pomocy społecznej. Ich liczba sięga prawie 2 mln – wynika z danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Łączna kwota wypłaconych świadczeń wyniosła w 2011 roku prawie 3 mld zł. Najwięcej zasiłków przyznano w ubiegłym roku w województwie śląskim – skorzystało z nich prawie 170 tys. osób i wielkopolskim – 152 tys. osób, najmniej w opolskim – z pomocy skorzystało tu tylko 39 tys. osób. Z prowadzonych badań wynika, że najczęstszym powodem korzystania z pomocy społecznej są względy ekonomiczne, na które wpływ ma bezrobocie i związane z nim ubóstwo, czyli stan, w którym poziom dochodów nie wystarcza na zaspokojenie podstawowych potrzeb rodziny. Choć liczbą osób korzystających z pomocy społecznej z każdym rokiem się zmniejsza (dla przykładu w 2005 roku świadczenia pobierało aż 2,5 mln osób), to problem ubóstwa w Polsce wciąż jest poważny. I, jak się okazuje, ośrodki pomocy społecznej, finansowym wsparciem, wcale go nie rozwiązują.

Bieda chorobą dziedziczną On wygląda na około 38 lat, ona – nie więcej niż 35. Spokojni, stroniący raczej od ludzi. Oboje nie pracują, wychowują pięcioro dzieci, z których najstarsze ma 14 lat, a najmłodsze 2 lata. Kolejne w drodze. Mieszkają bardzo skromnie. Dom, który obecnie zajmują, to, mówiąc bez ogródek, rudera, ale im to nie przeszkadza. Dostali go jako lokal socjalny, innego w okolicy nie było. Co się dało, własnymi siłami wyremontowali, tak, by „nie kapało na głowę”. Żyją z tego, co dostaną od ośrodka pomocy społecznej i gminy. Stamtąd pobierają zasiłki, otrzymują żywność i ubrania. Pomagać próbują też sąsiedzi, ale ich pomoc rzadko jest przyjmowana.

– Ona nie pracowała nigdy, on na początku dorywczo robił na czarno w budowlance. Później przestał, pewnie bał się, że ktoś to do ośrodka pomocy społecznej zgłosi i stracą zasiłki. Oni tylko z tego co MOPS da żyją. Ale nie wiedzie im się źle. Nie można powiedzieć, że biedują. Dzieci dobrze ubrane, widziałam nawet, że telefony komórkowe mają. Teraz z tego co słyszałam mają też dostać komputer. Unia pieniądze daje na kształcenie najbiedniejszych. Pytałam nie raz czy czegoś nie potrzebują, czy coś dla dzieci kupić, jakąś

zbiórkę zabawek zorganizować. Nie chcieli. Nie to, żeby się swojej biedy wstydzieli, oni po prostu mają taki sposób na życie – mówi pani Stanisława, mieszkająca w pobliżu.

– Znam od lat całą rodzinę, zarówno po stronie chłopaka, jak i jego żony. Jego ojciec był alkoholikiem, matka nie pracowała, zajmowała się sześciorgiem dzieci. Jej też nie nauczono pracy. Rodzice żyli z zasiłków, to i ona ten model rodziny przeniosła. Potrafią żyć skromnie, więc zasiłki im w zupełności wystarczają. Szkoda tylko dzieci, oby one potrafiły coś w swoim życiu zmienić, a przecież przykład idzie z góry – dodaje pani Stanisława.

Jest jednak duże prawdopodobieństwo, że i dzieci przejmą model życia rodziców. Zjawisko dziedziczenia życia w biedzie jest coraz bardziej powszechne. Od lat zauważają je pracownicy socjalni. – Po wsparcie z pomocy społecznej zgłaszają się o pomoc kolejne już pokolenia, w których występuje zjawisko wyuczonej bezradności, utrwalonych nawyków i negatywnych wzorców zachowań – mówi Wojciech Nowak, kierownik sekcji realizacji świadczeń Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Rzeszowie.

– Z informacji uzyskanych od pracowników socjalnych wynika, że w ewidencji osób korzystających z pomocy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Rzeszowie są rodziny korzystające z pomocy nawet od 30 lat – dodaje Nowak. Zjawisko to w środowisku pracowników socjalnych oraz w literaturze określane jest mianem dziedziczonej bezradności.

– W sytuacji gdy rodzice przez wiele lat borykają się z problemem pozostawiania bez pracy lub dorywczością pracy, ich dorastające i wchodzące w dorosłość dzieci powielają wzorce funkcjonowania od swoich rodziców. Fakt pozostawiania matki, ojca, opiekuna w domu, zamiast w pracy, w ciągu dnia, przez cały tydzień wydaje się być dla młodej osoby naturalnym wzorcem funkcjonowania osoby dorosłej – tłumaczy Maciej Sosnowski, specjalista pracy socjalnej i trener pracy z Centrum Poradnictwa Specjalistycznego, Metodyki i Strategii MOPS w Katowicach.

Łatwy pieniądz kusi Rodzin żyjących w biedzie z pokolenia na pokolenie może być w Polsce tysiące. Ośrodki pomocy społecznej nie prowadzą w tym zakresie szczegółowych statystyk. Zresztą przyznanie się do udzielania pomocy finansowej jednej osobie czy konkretnej rodzinie przez przeszło 30 lat jest w pewnym sensie przyznaniem się do poniesionej klęski. Faktem jest jednak, że w księgach każdego ośrodka pomocy społecznej w Polsce znaleźć można nazwiska, które przewijają się od ponad 25, a nawet 30 lat. Takie osoby uznawane są za stałych klientów. Pracownicy socjalni wiedzą o nich praktycznie wszystko. Odwiedzają ich domy, są świadkami śmierci i narodzin. Pomagają na tyle, na ile mogą, często jednak przegrywają z zakorzenionymi stereotypami i przekazywanymi z pokolenia na pokolenie modelami życia. Najtrudniej jest im przekonać osoby pobierające świadczenia do tego, że mogą żyć inaczej, lepiej, zwłaszcza kiedy funkcjonuje przekonanie, że nie warto chodzić do pracy, starać się, skoro pieniądze można mieć zupełnie „za darmo”. Takiego myślenia nie zmienia nawet fakt, że są to pieniądze nieduże. Nie mając jednak żadnych perspektyw, kusi każdy grosz.

Karuzela wykluczenia Do zmiany życia trudno też przekonać te osoby, w których nie tylko bezrobocie jest problemem. Na dziedziczenie biedy wpływa bowiem wiele czynników, nie tylko fakt pozostawiania przez długi okres czasu bez pracy. – Oprócz problemu bezrobocia w wielu rodzinach występuje kumulacja innych problemów takich jak: niepełnosprawność, problemy opiekuńczo-wychowawcze, uzależnienia, bezdomność, niewystarczające umiejętności interpersonalne, nasilenie sytuacji i zdarzeń stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa: socjalnego, fizycznego i emocjonalnego dzieci i młodzieży. Czynniki te często występują łącznie, wzajemnie się przenikają, co zwiększa zakres i dotkliwość wykluczenia, przekładając się na niską jakość życia. To natomiast obniża motywację naszych klientów do przerwania tej swoistej karuzeli wykluczenia i koncentruje ich działania na bieżącym, doraźnym zaspokajaniu potrzeb, oczekiwaniu wsparcia instytucjonalnego, postawach roszczeniowych – twierdzi Maciej Sosnowski z MOPS w Katowicach. Najłatwiej natomiast do zmiany przekonać młode osoby, które zauważają, że ich rodzina nie żyje tak jak wszystkie i które chcą spróbować żyć inaczej. – Dziedziczenie pewnych wzorców zachowań nie wiąże się z dziedziczeniem subiektywnej oceny własnej sytuacji. Dzieci osób korzystających

z pomocy ośrodka, nowe pokolenie, wchodząc w dorosłość często oceniają negatywnie bagaż deficytów otrzymanych od rodziców. Takie podejście może mieć wpływ na zmianę ich postaw i stanowić dla pracowników socjalnych i innych specjalistów pracujących z rodziną dobry „kapitał początkowy” do pracy nad „wyciągnięciem” tych młodych osób z obszaru wykluczenia – uważa Sosnowski.

4. POLSKIE BOGACTWO W OCZY NIKOGO NIE KŁUJE

Polska zamożna jednym różni się od innych zamożnych krajów: wbrew pozorom i obiegowym opiniom, kontrast między tzw. klasą średnią a grupą osób posiadających wielomilionowe majątki praktycznie nie istnieje.

Nieliczne wyjątki tylko potwierdzają regułę. Rozważania na temat polskiej zamożności od lat osadzone są w kontekście kryzysu z 2008 roku. To pierwsze spowolnienie globalnej koniunktury, które odczuli na własnych portfelach klienci bankowości prywatnej, polscy multimilionerzy oraz biznesmeni i inwestorzy giełdowi. Mimo hossy, która trwała od 2010 r. do sierpnia 2011 r., część majątków nadal nie zdołała odzyskać dawnego blasku. Pieniądze jednak lubią ciszę, toteż niewiele wiemy o tym, jak bardzo ostatni kryzys uszczuplił majątki, ale też – z jakimi obawami zmagają się najzamożniejsi teraz, kiedy świat straszy ich recesją. Wybierających milczenie z roku na rok jest coraz więcej.

Liczba osób bogatych i zamożnych w Polsce w 2011 r. wyraźnie przekroczyła 650 tys. osób – wynika z danych firmy doradczej KPMG z zastrzeżeniem, że pod tym terminem rozumieć należy osoby, których przeciętny dochód miesięczny brutto wynosi od 7,1 tys. do 20 tys. złotych.

o grupy bogatych analitycy KPMG zaliczają Polaków, którzy mają przeciętny dochód miesięczny powyżej 20 tys. zł brutto (oraz aktywa płynne o wartości ponad 1 mln dolarów w postaci gotówki, lokat, obligacji, akcji). Ich liczbę szacuje się w Polsce na ok. 50 tysięcy.

Jest jeszcze grupa tzw. aspirujących, szacowana na około 2 mln osób, ale jest to rzesza, która w bankach traktowana jest w kategoriach zaawansowanej bankowości – to klienci segmentu personal banking.

– Z roku na rok duża grupa osób zaliczonych do kategorii aspirujących, która liczy obecnie około 2 mln osób, będzie trafiać do kategorii osób zamożnych – uważa Andrzej Marczak, partner w KPMG.

Czy jednak za dynamicznym wzrostem liczby zamożnych i bardzo zamożnych idzie zmiana jakościowa? Innymi słowy, czy po Polakach widać ich zamożność?

Odpowiedź jest krótka – nie. Portret bogatego Polaka jest daleko bardziej uboższy niż jego odpowiednika z Zachodu. Nie ma (jeszcze) w Polsce mowy o utracjuszach i ekscentrykach wydających pieniądze na prawo i lewo. Wszelkie badania – w tym przeprowadzone w 2011 roku przez MillwardBrown SMG/KRC na zlecenie ING Banku oraz „Forbesa” – potwierdzają przypuszczenia, że najzamożniejsi klienci banków, klienci private bankingu oraz osoby, których aktywa umożliwiają skorzystanie z oferty, bardzo niechętnie afiszują się z bogactwem. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że polskim milionerom wystarczy sama świadomość posiadanego majątku. Lęk przed barierami wywołany wystawnym trybem życia jest podstawową obawą polskiego milionera. Tym sposobem klienci sami dystansują się wobec swojej zamożności i spędzają czas tak samo jak klasa średnia.

Taką konkluzją zakończyło się również badanie jakościowe klientów bankowości prywatnej Banku Pekao, które zostało przeprowadzone w 2010 roku. W tym przypadku badanymi byli klienci korzystający z usług private banking, podczas gdy w badaniu „Forbesa” i ING Banku część respondentów, mimo deklarowanego niekiedy wielomilionowego majątku, z propozycji zaawansowanej bankowości nie korzystała.

Obie te grupy łączy to, że są odporne na wszelkiego rodzaju przynęty zarzucane przez banki. Trudno trafić do nich nawet z usługami typu concierge czy art bankingiem.

Andrzej Rosłaniec, dyrektor departamentu bankowości prywatnej Citibanku, twierdzi, że z wartości dodanej, która towarzyszy ofercie private bankingu, korzystają klienci, którzy w swoim mniemaniu osiągnęli status majątkowy pozwalający im na realizowanie pasji czy to przy wsparciu specjalistów od art bankingu, czy np. poprzez zaproszenia na prezentacje najnowszych modeli luksusowych samochodów. Polskim milionerom wystarcza trochę więcej wolnego czasu spędzonego z rodziną oraz uznanie w oczach społeczeństwa. Wśród wymienianych pragnień znajdziemy oczywiście chęć podróżowania, inicjatywy charytatywne oraz wycofanie się z życia zawodowego, ale i tak brakuje ekscentrycznych zachcianek, które oprócz tego mógłby zorganizować doradca w ramach usługi concierge.

Z doświadczenia bankowców wynika jednak, że większość klientów przede wszystkim cechuje powściągliwość w pokazywaniu statusu majątkowego.

Najbogatsi są, jak wynika z tegorocznego i ubiegłorocznego badania, patriotami i liberałami. Zamożni Polacy uważają wolność jako wartość nadrzędną, ważny dla nich jest także równy dostęp obywateli do podstawowych dóbr oraz brak ograniczeń krępujących wolny rozwój gospodarczy. Można jednak wśród nich zauważyć wyraźną frustrację i niechęć względem obecnej klasy politycznej.

– Przez ostatnie lata nie zrobiono tu nic, aby zmienić strukturę finansów publicznych, stworzyć podstawy rozwoju gospodarczego. Mamy do czynienia z sytuacją, gdy jedynie co trzeci absolwent wyższej uczelni znajduje zatrudnienie, jak więc ma myśleć o założeniu rodziny? Struktura demograficzna pcha nas ku katastrofie. Poza tym przez ostatnie 20 lat nie zrobiono nic, aby poprzeć rozwój tej klasy, która decyduje o obliczu demokracji czy gospodarki rynkowej, czyli klasy średniej – mówi jeden z rozmówców.

Porównując polskich milionerów do tej samej grupy w Niemczech czy też Austrii, nasuwa się jeden wniosek – jesteśmy milionerami za krótko, żeby wyraźnie uformować profil całej grupy. Polscy milionerzy to grupa homogeniczna, we wczesnej fazie rozwoju, choć szefowie departamentów bankowości prywatnej odznaczają się od traktowania swoich klientów w ten sposób.

Polscy milionerzy są też – zgodnie z badaniami – wyraźnie młodszy. W naszym kraju grupa między 40. a 50. rokiem życia stanowi około 45 proc. badanych, gdy tymczasem np. w Austrii i Włoszech jest to odpowiednio 15 i 25 procent. Na Zachodzie dominują milionerzy odpowiadający stereotypowi „zamożnego starca”. Jeden z bankowców stojących na czele departamentu bankowości prywatnej stwierdził: – Myślenie o najzamożniejszych w kategoriach Listy 100 Najbogatszych Forbesa nijak się ma do ludzi, z którymi się spotykamy, a trzeba przyznać, że wśród nich są tacy, którzy z powodzeniem mogliby znaleźć się w połowie listy.

– Ogromnym wyzwaniem byłoby stworzenie uproszczonego, schematycznego obrazu tego typu klienta. W przypadku Citi Handlowy mamy do czynienia przede wszystkim z trzema grupami społecznymi. Pierwszą z nich stanowią właściciele firm. W drugiej znajduje się tzw. senior management, czyli ludzie, którzy pracując dla często międzynarodowych organizacji, odnieśli zawodowy sukces i zajmują stanowiska zarządcze. I wreszcie trzecia grupa to profesjonaliści, a wśród nich przede wszystkim prawnicy, architekci czy partnerzy firm konsultingowych – tłumaczy Andrzej Rosłaniec.

Pod względem konsumpcji i stylu życia rodzimi najbogatsi bardzo często nie odróżniają się od klasy zamożnej, a nawet średniej. Na tle aktywnych sportowo i angażujących się aktywnie w kulturę Włochów, Niemców i Austriaków nasi najbogatsi wypadają słabo. O wspieraniu sportu i kultury myślą raczej w sferze aspiracji niż aktywnego uczestnictwa. Pojedyncze przykłady tylko utwierdzają ich w tym stanowisku.

– Nie miałbym nic przeciwko posiadaniu np. drużyny piłkarskiej, zwłaszcza że kiedyś sam uprawiałem ten sport i nawet osiągałem niezłe wyniki. Teoretycznie jest to możliwe, choć może nie w pierwszej lidze. Być

może kiedyś tak się stanie, na razie obserwuję, jak najbogatsi Polacy na sporcie tracą – uważa jeden z rozmówców. Powołuje się na przykład Józefa Wojciechowskiego, twórcę J.W. Construction, który ostatecznie rozstał się ze sponsorowaną przez siebie Polonią Warszawa, tracąc kilkadziesiąt milionów złotych.

Myślenie o sponsoringu w kategoriach „makro” jest jednostkowe. Najzamożniejsi, głównie przedsiębiorcy spoza wielkich miast, wolą raczej angażować się na poziomie lokalnym, np. fundują gminne stypendia dla utalentowanych sportowców i muzyków (będąc silnie związanymi z lokalnymi społecznościami, z których pochodzą i które znają, łatwo im znaleźć osoby potrzebujące). Jednak przyznają, że wyboru dokonują subiektywnie i nie mają ambicji np. utworzenia fundacji celowej. Jeden z ankietowanych, lokalny potentat spożywczy wyceniający swój majątek na ponad 50 mln złotych, każdego roku np. funduje dzieciom swoich pracowników wyprawki szkolne, co (z czego jest dumny) zyskuje mu dodatkową przychyłność społeczności.

Na pytanie, czym jeździ, odpowiada, że luksusowym Citroënem C6, ale używanym.

– Po co wydawać 200 tysięcy złotych na najprostszy nowy model, skoro trzyletni samochód kupiłem za mniej niż jedną trzecią tej ceny? – mówi.

Maurycy Kühn, członek zarządu Getin Noble Banku, twierdzi, że samochód przestał być traktowany jako atrybut zamożności. Zauważył pewną prawidłowość – im większe aktywa zdeponowane w banku, tym auto mniej rzucające się w oczy. Bardzo drogie samochody są dziś domeną nowej kasty najzamożniejszych: osób na eksponowanych stanowiskach menedżerskich, zarabiających po kilkadziesiąt, sto kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, przedstawicieli wolnych zawodów, prawników. Jeden z bankowców twierdzi, że „i tak większość z tych Porsche i Mercedesów to leasing, który sam zaproponowałem, kiedy usłyszałem o planach zakupu pojazdu”.

– Ewidentnie chcę być bezpieczny finansowo. Ale posiadanie nadwyżek finansowych też jest pewnym wyzwaniem. Nie chcę powiedzieć, że jest kłopotem, chociaż można to postrzegać nawet i w tych kategoriach. W Polsce mało jest ludzi, którzy powiedzą: „tyle, ile mam, do końca życia nie wydam”. Z drugiej strony, zarabianie to ciekawe wyzwanie, bo jest pewną miarą sprawności, również intelektualnej, miarą współzawodnictwa z rynkiem, ze swoimi czasami, ze sobą. Dochodzi do tego satysfakcja z tworzenia. Jeżeli stworzy się firmę i odpowiednią, przyjazną, akceptowaną kulturę, w której ludzie dobrze się czują, to ma pan sporą bazę życzliwych, powiedziałbym nawet, wdzięcznych ludzi – wyjaśnia jeden z badanych.

Bankowcy przyznają, że większość ich klientów tak bardzo niechętnie eksponuje swój majątek, że bardzo prawdopodobna jest sytuacja, że za ścianą może mieszkać milioner, a sąsiedzi nie będą mieli o tym zielonego pojęcia.

Bankowcy mówią o tej grupie klientów, że nie spotkali wśród nich ani jednego, który stwierdziłby, że zdołał zebrać na tyle duży majątek, by oddać się życiu rentiera. Co ciekawe, tak samo mówią ci, których zamożność związana jest z otrzymaniem np. spadku. Przykład klienta bankowości prywatnej jednego z mniejszych graczy na tym rynku, który oddał w zarządzanie kwotę 7 mln zł (strategia rentierska, z odsetkami wypłacanymi co kwartał), a przy tym wciąż pracuje na stanowisku, z którego osiąga niewiele ponad 4 tys. zł netto miesięcznie, wcale nie jest odosobniony.

Polscy najzamożniejsi rzadko powiedzą o sobie, że są bogaczami. Ten termin, mimo niekiedy robiących wrażenie fortun, rezerwują dla osób ze szczytów rankingów najbogatszych Polaków. W ich opinii to ludzie, którzy mogą oddać się konsumpcji bez konieczności wykonywania jakiegokolwiek pracy. Bardziej czują się jak klasa średnia, o której chętnie mówią. Tyle że żyjąca na poziomie wyższym niż przeciętny przedstawiciel tej klasy. Charakterystyczne dla klasy średniej są również ich zachowania, ponieważ mając na myśli np. edukację dzieci, nie mówią o zagranicznych szkołach, zachodnich uniwersytetach. Są zgodni,

że odpowiednie wykształcenie można uzyskać w Polsce. Płatna nauka czy studia na prywatnych uczelniach to wykorzystanie możliwości, które posiadają, ale nie standardowe zachowania.

Mimo wszystko w rozmowach ostatecznie przyznają, że imponuje im styl życia czołówki listy najbogatszych Polaków, chociaż tak naprawdę niewiele wiedzą o ich życiu. Najsłynniejsi najbogatsi pilniej niż ich „ubożsi” koledzy strzegą prywatności. Numerem jeden w rozmowach o stylu życia najzamożniejszych z zamożnych jest Jan Kulczyk, kojarzony mniej z biznesem, bardziej z luksusowymi jachtami i podróżami prywatnym samolotem do ogromnej rezydencji w Londynie. O wiele więcej wiedzą o Józefie Wojciechowskim i jego pasji podróżowania własnym samolotem do miejsc, gdzie akurat kotwiczy jego wart 15 mln dolarów 40-metrowy jacht z 5-osobową załogą, o rezydencji nad Zegrzem, zakupach w Londynie i Nowym Jorku oraz o drogich samochodach. Dla kobiet, których reprezentacja wśród badanych jest – niestety – skromna, wzorem jest z kolei Irena Eris, która umiejętnie potrafiła zdywersyfikować działalność w ramach jednego rynku wellness, na którym działa. To jej ośrodki SPA są głównym celem weekendowych wypadów najzamożniejszych. Pałace nad jeziorami, jakie posiadają np. Dariusz Miłek, założyciel CCC, czy Mariusz Świtalski, założyciel m.in. sieci handlowych Żabka i Biedronka, uważają za zbytek, chociaż żaden z rozmówców nie kwestionuje prawa do posiadania takiego majątku, na jaki przyjdzie ochota.

Liczą na to, że pewnego dnia będą mogli powiedzieć: „teraz moja kolej”.

5. DŁUŻSZY URLOP MACIERZYŃSKI MOŻE POGORSZYĆ SYTUACJĘ KOBIEC?

Wprowadzenie możliwości skorzystania z rocznego urlopu macierzyńskiego może pogorszyć sytuację kobiet na rynku pracy ze względu na różnice zarobków kobiet i mężczyzn - oceniła ekspertka PKPP Lewiatan Monika Zakrzewska.

Jak powiedziała Zakrzewska, nawet pozostawienie wyboru, które z rodziców będzie z tego urlopu korzystać, prawdopodobnie będzie fikcją, choćby ze względu na fakt, że w większości polskich domów wynagrodzenie mężczyzny jest wyższe lub zdecydowanie wyższe niż wynagrodzenie kobiety.

Wyjaśniła, że w związku z tym korzystanie z urlopu płatnego w wysokości 80 proc. wynagrodzenia przez mężczyznę będzie większym obciążeniem dla budżetu domowego niż wtedy, gdy skorzysta z niego kobieta. "To jest aspekt, który niestety może zadziałać na niekorzyść kobiet" - oceniła.

"Na pewno pomaga to w opiece na dziećmi, ale liczyliśmy na to, że premier wyraźniej rozgraniczy urlop ojcowski od macierzyńskiego (...) Myśleliśmy, że ten dodatkowy, sześciomiesięczny urlop, zostanie podzielony między matkę i ojca w takim zakresie, że zarówno matka, jak i ojciec, mają prawo do urlopu, ale matka na przykład do pierwszych trzech miesięcy, a ojciec do drugich trzech miesięcy" - powiedziała Zakrzewska.

Przypomniała, że już dziś w Kodeksie pracy są przepisy, które pozwalają ojcom na opiekę nad dziećmi, ale są one wykorzystywane w bardzo znikomym stopniu. Chodzi np. o dwutygodniowy urlop ojcowski, płatny w wysokości 100 proc. wynagrodzenia. Według danych szacunkowych, w 2011 r. skorzystało z tego prawa 4-7 proc. ojców.

Zdaniem Zakrzewskiej na sytuację demograficzną w kraju wpłynie głównie zapowiedziane wyższe finansowanie przez państwo przedszkoli i żłobków oraz objęcie tego typu opieką większego odsetka dzieci.

"Musimy pamiętać, to nie jest tylko dobra wola państwa, bo musimy realizować założenia strategii lizbońskiej, która nakładała na nas obowiązek objęcia do 2010 r. 80 proc. dzieci w wieku żłobkowym i przedszkolnym opieką instytucjonalną. My jesteśmy jeszcze daleko w tyle, mamy ok. 50 proc." - zaznaczyła.

Pytana o to, czy proponowane rozwiązania wpłyną na rynek pracy, ekspertka PKPP Lewiatan oceniła, że tak, ale przy założeniu, że to jedna osoba będzie korzystać z 12-miesięcznego urlopu, bo wówczas pracodawcy chętniej będą zatrudniać na jej miejsce inne osoby - na podstawie umowy na zastępstwo.

6. POGORSZENIE SYTUACJI NA RYNKU PRACY

Stopa bezrobocia rejestrowanego wyniosła w październiku 12,5 proc. wobec 12,4 proc. we wrześniu – poinformował w komunikacie resort pracy.

Zdaniem ministra pracy, Władysława Kosiniaka-Kamysza, na koniec br. stopa tego bezrobocia zbliży się do 13 proc.

„Szacunkowa stopa bezrobocia rejestrowanego (na podstawie liczby pracujących z końca września) wyniosła w październiku 2012 roku 12,5 proc. i w porównaniu do września (po aktualizacji GUS: 12,4 proc.) wzrosła o 0,1 punktu procentowego” - napisano w komunikacie.

MPiPS poinformowało, że liczba bezrobotnych w końcu października 2012 roku wyniosła 1 mln 995,9 tys. osób (na podstawie meldunków nadesłanych przez wojewódzkie urzędy pracy) i w porównaniu do końca września 2012 roku wzrosła o 16,9 tys. osób (o 0,9 proc.).

„Obserwowane w ostatnich miesiącach spowolnienie gospodarcze, przejawiające się pogorszeniem koniunktury w kluczowych sekcjach działalności gospodarczej, takich jak przetwórstwo przemysłowe, budownictwo czy handel detaliczny, spowodowało pogorszenie sytuacji na rynku pracy” - dodano.

Resort pracy poinformował także, że liczba wolnych miejsc pracy i miejsc aktywizacji zawodowej zgłoszonych przez pracodawców do urzędów pracy w październiku 2012 roku (na podstawie meldunków wojewódzkich urzędów pracy) wyniosła 67,2 tys. i w porównaniu do września 2012 roku spadła o 15,8 tys. (o 19,0 proc.).

Zdaniem ministra pracy, Władysława Kosiniaka-Kamysza, na koniec roku stopa bezrobocia rejestrowanego ukształtuje się na poziomie zbliżonym do 13 proc.

„Mam nadzieję, że ten wynik ok. 13 proc. utrzymamy na koniec roku. Listopad i grudzień to dwa najtrudniejsze miesiące” - powiedział w TVN CNBC Kosiniak-Kamysz.

7. TRZEBA MIEĆ KONCEPCJĘ WALKI Z KORUPCJĄ I NEPOTYZMEM W ADMINISTRACJI

Narasta korupcja w przetargach publicznych, rosną naciski na osoby tworzące nowe prawo lub wydające decyzje, problemem jest nepotyzm oraz zjawisko, które można nazwać nie tyle zawłaszczaniem państwa, co miękkim przywłaszczaniem instytucji państwa - twierdzi Grażyna Kopińska z Fundacji im. Stefana Batorego.

Zawłaszczanie państwa: klientyzm, korupcja, nepotyzm - to zjawiska będące tematem jednej z ostatnich debat zorganizowanych przez Fundację im. Stefana Batorego. O problemach tych wypowiedzieli się eksperci, naukowcy i parlamentarzyści.

Senator Marek Borowski ocenił, że walkę z nepotyzmem i "kolesiostwem" utrudnia brak dialogu między aktualnie rządzącymi i opozycją. Porozumienie między partiami politycznymi jest konieczne, gdyż stopniowe rozwiązywanie problemu wymaga dłuższej perspektywy niż jedna kadencja. "Jest to praca na dłuższy okres i bez porozumienia między ugrupowaniami politycznymi nie da się tej kwestii rozwiązać" - podkreślił senator.

Radosław Markowski z Instytutu Nauk Politycznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej przedstawił wyniki przeprowadzonego w 88 krajach badania "Demokratyczne mechanizmy rozliczalności", zrealizowanego na zlecenie Banku Światowego w 2009 roku, które koncentruje się na związku między politykami i obywatelami.

W jednomandatowych okręgach wyborczych relacja ta jest spersonifikowana. Model responsible party government zakłada, że partie są rozliczane przez wyborców z przedstawionego programu, na którego podstawie następuje dystrybucja dóbr - kolektywnych, klubowych prywatnych. Alternatywą są powiązania klientelistyczne.

"Tam, gdzie w polityce nie opłaca się realizować zobowiązań programowych, dystrybucja i relacje są bardziej spersonifikowane, dobra bardziej klubowe albo wręcz indywidualistyczne i skala dystrybucji jest mniejsza" - wyjaśnił

Aleksander Smolar, prezes Fundacji im. Stefana Batorego, zwrócił uwagę na bardzo niski stopień zaufania społecznego, przy którym paradoksalnie nepotyzm i klientelizm mogą być sposobem na zwiększenie efektywności działania. Zatrudnianie znajomych i bliskich może być strategią, która minimalizuje środki, sposobem na zwiększanie wiarygodności dopływających informacji. "Można to traktować jako amoralny familiaryzm, ale równocześnie jako racjonalizm w organizacji" - zaznaczył Smolar.

Jak wyjaśniła Grażyna Kopińska, z badań wynika, że zwykła, codzienna korupcja jako zjawisko maleje. Narasta jednak korupcja w przetargach publicznych, rosną naciski na osoby tworzące nowe prawo lub wydające decyzje, problemem jest nepotyzm oraz zjawisko, które można nazwać nie tyle zawłaszczaniem państwa, co miękkim przywłaszczaniem instytucji państwa.

Podkreśliła, że z punktu widzenia walki z nepotyzmem najważniejsze jest wprowadzenie do procedur instytucji publicznych działań, które to zjawisko ograniczą. Tymczasem po tzw. aferze taśmowej PSL jedyną reakcją władz była dymisja ministra rolnictwa.

"To i tak więcej niż półtora roku wcześniej po poprzedniej prowokacji dziennikarzy TVN", kiedy reakcją była wypowiedź premiera, że "nasz koalicjant ma inne standardy" - zauważyła. Kopińska przestrzegła, by w kontekście nepotyzmu oddzielać sferę publiczną od prywatnej, "bo czym innym jest zatrudnianie znajomych w prywatnym biznesie, a czym innym w instytucjach publicznych".

Przywłaszczanie instytucji państwa to - jak wyjaśniła - sytuacje, gdy instytucje publiczne stają się własnością poszczególnych partii czy w mniejszych społecznościach grup znajomości, koterii czy w małych środowiskach nawet rodzin. "Zaryzykuję tezę, że przywłaszczanie instytucji państwa jest racją bytu i działania bardzo wielu samorządów w Polsce, a pewne elementy tego zjawiska można zaobserwować w instytucjach centralnych, agencjach, spółkach skarbu państwa" - powiedziała.

Narzędzia stosowane do przywłaszczania instytucji państwa to: ograniczenie do minimum kontroli, obsadzanie stanowisk "swoimi" i utajnianie wszelkich działań. W tej chwili samorządu nie kontrolują obywatele, a po zmianach w ustawie samorządowej ograniczono rolę rad gminnych, w których i tak przewagę ma ugrupowanie wójta czy burmistrza.

Zasadę obsadzania stanowisk "swoimi" stosują nie tylko partie polityczne - zastrzegła Kopińska, powołując się na przykład ruchu Obywatelski Dolny Śląsk, który szedł do wyborów pod hasłem odpolitycznienia polityki, a po wyborach jeden z jego młodych działaczy pełni jednocześnie 5 stanowisk. "Ten typ myślenia jest w samorządach - ale nie tylko - regułą" - zaznaczyła. Utajnianie działań sprawia zaś, że radnym i obywatelom odmawia się udzielenia informacji o wydawaniu pieniędzy samorządowych, powołując się na ochronę danych osobowych albo tajemnicę handlową.

Jako metody przeciwdziałania tym zjawiskom Kopińska wymieniła: jawność, wzmocnienie służby cywilnej w administracji rządowej oraz przeniesienie jej zasad do administracji samorządowej, aktywność obywatelską oraz posiadanie przez rządzących koncepcji walki z korupcją i woli politycznej.

Zauważyła jednak, że o przeniesieniu zasad służby cywilnej do administracji samorządowej już od dawna się nie wspomina, a wręcz od lat próbuje się ograniczyć służbę cywilną na poziomie administracji państwowej, najpierw za pomocą zmian ustawy, a obecnie instrumentów finansowych, nie dając pieniędzy na powiększenie grona urzędników mianowanych.

Minister finansów zgodził się na 200 mianowań w 2013 roku, co oznacza najmniej w historii służby cywilnej. Nigdy nie było też długofalowej wizji walki z korupcją, nie powstała strategia antykorupcyjna, były tylko krótkoterminowe plany na 4 lata. Realizację ostatniego z nich zakończono w grudniu 2009 roku. Od tego czasu nie ma żadnego programu, a gdy organizacje pozarządowe upominają się o strategię antykorupcyjną, rząd odpowiada, że trwa jej integracja z kilkunastoma innymi strategiami.

Pogląd, że kluczowe w walce z korupcją są edukacja obywatelska i wprowadzenie transparentności w administracji wyraził w dyskusji poseł Adam Szejnfeld. "Nie ma potrzeby uchwalania nowych, bardziej restrykcyjnych przepisów, skoro obecne nie działają" - uznał.

8. CI NA STANOWISKACH PIJĄ CZĘŚCIEJ NIŻ BEZDOMNI

Stereotyp alkoholika pijącego przed sklepem ma coraz mniej wspólnego z rzeczywistością. Z chorobą alkoholową częściej zmagają się osoby pełniące ważne role społeczne.

W Polsce alkoholu nadużywa blisko 12 proc. osób w wieku produkcyjnym, czyli ponad 3 mln mieszkańców. Coraz więcej pijących to tzw. wysokofunkcjonujący alkoholicy, czyli najczęściej osoby z wyższym wykształceniem, mające dobrą pracę i wysoki status społeczny, które latami potrafią ukrywać swoją chorobę - alarmuje „Dziennik Polski”.

„Wśród nich są choćby lekarze, nauczyciele, politycy czy biznesmeni. Są to alkoholicy, o których rzadko się mówi, bo realizują się zawodowo i pozornie dobrze funkcjonują” - mówi Tatiana Mindewicz-Puacz, prezes Fundacji „First”, autora kampanii społecznej „Alkosfery. Picie w biznesklasie”.

To właśnie charakter pracy najczęściej skłania wysokofunkcjonujących alkoholików do sięgnięcia po butelkę.

„Większość z nich tłumaczy, że w ten sposób próbuje poradzić sobie ze stresem związanym z obowiązkami służbowymi” - mówi Adam Chrapisiński, dyrektor Miejskiego Centrum Profilaktyki Uzależnień w Krakowie.

Przegląd prasy/PAP/Dziennik Polski 13-11-2012,

9. URZĘDY MOSZCZĄ SOBIE GNIAZDKA

W ostatnich pięciu latach wojewodowie na remont siedzib i wyposażenie stanowisk pracy dla urzędników wydali ponad 90 mln zł. Ministrowie jeszcze więcej, bo aż 201 mln. To dane z blisko 30 urzędów, a cała administracja rządowa liczy ok. 2,5 tys. jednostek - wylicza „Dziennik Gazeta Prawna”.

Łączne koszty remontów idą w miliardy złotych. Rekordzistą jest resort spraw zagranicznych, który przez 5 lat wydał 40 mln zł. Dalej są resorty: sprawiedliwości - 30 mln, skarbu - ok. 17 mln, finansów - 16 mln, obrony oraz edukacji - po 12 mln.

MEN tłumaczy wydatki urzędowaniem w zabytkowych, od lat nieodnawianych budynkach. Ale Ministerstwo Zdrowia, też mieszczące się w zabytkowym kompleksie, wydało 3,8 mln zł - wytyka „DGP”.

Spośród Urzędów Wojewódzkich prym wiedzie Małopolska. Na remonty i wyposażenie stanowisk wydano tam aż 17 mln zł. Na Mazowszu poszło na ten cel ponad 16 mln.

Jak wyjaśnia Halina Stachura-Olejniczak z mazowieckiego urzędu, instytucja mieści się w ośmiu miejscach, a część budynków to zabytki wymagające ciągłych remontów. Chętnie byśmy z nich zrezygnowali na rzecz jednego nowoczesnego biurowca - deklaruje.

Przegląd prasy/PAP/Dziennik Gazeta Prawna 19-11-2012

10. URZĘDY UTRUDNIAJĄ DOSTĘP DO INFORMACJI

- Część urzędów miast utrudnia dostęp do ważnych informacji - wynika z badań Forum Obywatelskiego Rozwoju. Forum Obywatelskiego Rozwoju sprawdziło, jak funkcjonuje prawo dostępu do informacji publicznej w praktyce.

- Po wysłaniu jednolitego wniosku o udostępnienie tych samych informacji do 20 miast w Polsce, tylko osiem z nich udzieliło pełnej odpowiedzi i udostępniło wszystkie informacje w zakresie zgodnym z treścią wniosku. W większości przypadków otrzymaliśmy tylko część informacji. Siedlce jako jedyne z badanych miast odmówiło dostępu do informacji publicznej - informuje FOR.

Pełnej odpowiedzi na wszystkie pytania udzielił Gdańsk, Kalisz, Koszalin, Legnica, Łomża, Łódź, Nowy Sącz, Słupsk. 13 urzędów udostępniło część informacji - Bydgoszcz, Chorzów, Katowice, Kraków, Lublin, Piotrków Trybunalski, Poznań, Szczecin, Włocławek, Wrocław.

Niektóre z miast tłumaczyły się brakiem posiadanych danych albo odsyłały bezpośrednio do samorządowych jednostek organizacyjnych i spółek miejskich (co oznacza konieczność napisania od kilkudziesięciu do kilkuset wniosków).

- Zgodnie z ustawą do udostępnienia informacji publicznej obowiązane są podmioty będące w posiadaniu takich informacji (Art. 4 ust. 3) - wyjaśnia FOR

Część urzędów uznała natomiast, że informacje o które wnioskował FOR miały charakter informacji przetworzonej i wymagały uzasadnienia szczególnie istotnego interesu publicznego (Art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy o dostępie do informacji publicznej).

- Z czterech miast, które zażądały stosownego uzasadnienia, trzy z nich uznały ważny interes publiczny i przekazały pełen zestaw informacji. Jedyne prezydent Siedlec nie uznał ważnego interesu publicznego i odmówił udostępnienia informacji publicznej - podaje FOR.

Nie mogąc zgodzić się z jego uzasadnieniem FOR skierowało 9 października odwołanie od decyzji do SKO.

- Doświadczenia z wysyłki 20 wniosków o udostępnienie informacji publicznej pokazały jak część urzędów miast utrudnia dostęp do ważnych informacji. Ponadto pokazuje to jak w praktyce (nie) funkcjonuje dostęp do tak podstawowych informacji publicznych jakimi są informacje o majątku czy zatrudnieniu w podmiotach i spółkach samorządowych. Tym samym uzyskanie nawet najprostszych danych to nadal tor z przeszkodami stawianymi przez samorządowych urzędników - donosi FOR.

11. NA USTAWIE REFUNDACYJNEJ STRACIŁ PACJENT

Od początku roku sprzedaż leków refundowanych spadła o 20 proc. Zdaniem Piotra Kuli, prezesa PharmaExpert, to efekt dziesięciu miesięcy obowiązywania nowej ustawy refundacyjnej.

Tracą na niej pacjenci, bo kupują więcej leków pełnopłatnych, i apteki - z powodu niższych marż na leki. - Jedynym wygranym jest państwo, które zaoszczędziło na wydatkach związanych z refundowaniem leków - uważa ekspert rynku farmaceutycznego.

Po raz ostatni w tym roku Ministerstwo Zdrowia opublikowało obwieszczenie w sprawie wykazu refundowanych leków. Na liście, która zaczęła obowiązywać od listopada są 53 nowe leki, w większości zamienniki zawierające tę samą substancję czynną.

Od początku 2012 roku na listy leków refundowanych zostało dopisanych tylko 8 nowych substancji czynnych dla pacjentów chorujących m.in. na jaskrę, cukrzyce, reumatoidalne zapalenie stawów, choroby serca i choroby nowotworowe. Listopadowa lista refundacyjna zawiera nowe leki, m.in. dla pacjentów chorujących na raka gruczołu krokowego, a także szerszy zakres opatrunków dla pacjentów cierpiących na trudno gojące się rany.

W 2012 roku ceny detaliczne wielu leków refundowanych były zmieniane, co było spowodowane zarówno negocjacjami cenowymi prowadzonymi przez Ministerstwo Zdrowia, jak i sposobem ustalania cen, zawartymi w ustawie refundacyjnej.

Jak mówi Piotr Kula, prezes PharmaExpert i ekspert ds. rynku farmaceutycznego, w ciągu dziewięciu miesięcy funkcjonowania przepisów ustawy refundacyjnej, m.in. z powodu wyżej wspomnianych zapisów, spadek całkowitych obrotów na rynku farmaceutycznym wyniósł ponad 4 proc. w porównaniu do ubiegłego roku.

- Wartość sprzedaży na tym rynku obecnie wynosi około 19 mld zł - mówi Piotr Kula.

Ekspert podkreśla, że w tym samym czasie o 14 proc. wzrosła sprzedaż leków na receptę, ale pełnopłatnych.

- Pacjenci kupują leki z odpłatnością 100 proc., ponieważ w tej chwili lekarz może wypisać lek na receptę refundowaną i NFZ zrefunduje taki lek tylko w przypadku, gdy to jest zgodne z zarejestrowanymi wskazaniami lub decyzją Ministerstwa Zdrowia o refundacji danych wskazań poza zarejestrowanymi - wyjaśnia Piotr Kula.

Choć, jak podkreśla, leki mają szersze spektrum zastosowania niż to, co jest określone w tzw. ChPL, czyli Charakterystyce Produktów Leczniczych Refundowanych czy wskazaniami refundowanymi poza ChPL na podstawie decyzji Ministerstwa Zdrowia. Lekarze obawiają się zatem wysokich kar finansowych za wypisanie leku poza wskazaniami refundowanymi lub za błąd na receptce.

- Skutkiem tego jest przepisywanie przez lekarzy dużej liczby leków jako pełnopłatnych - wyjaśnia prezes PharmaExpert. - W rezultacie w tej chwili udział wydatków własnych pacjenta w całych zakupach leków refundowanych w aptekach stanowi aż 73 proc., co stawia nasz kraj na szarym końcu w porównaniu w innymi krajami Europy.

Pacjent dodatkowo traci przez to, że zmieniana jest co dwa miesiące lista leków refundowanych, a co za tym idzie również ich ceny detaliczne oraz limity finansowania, nieznanne producentom w trakcie negocjacji cenowych - uniemożliwia to wytwórcom leków prowadzenie takiej polityki cenowej, która mogłaby obniżyć poziom wydatków ponoszonych przez pacjenta.

Oprócz utrudnień dla producentów, ustawa refundacyjna skomplikowała też sytuację aptek i hurtowni leków.

- 1 stycznia tego roku obniżono marże, zarówno dla hurtowników, jak i dla aptek. Jeśli chodzi o marżę generowaną w tym czasie na leki refundowane, to ona spadła w granicach 11 proc. Obroty średniej statystycznej apteki w ciągu dziewięciu miesięcy wyniosły 1,4 mln zł. Jest to spadek o ponad 6 proc. w stosunku do analogicznego okresu w ubiegłym roku - mówi ekspert.

Aptekarze walczą więc równocześnie ze spadkiem obrotów i spadkiem marż. Szukają oszczędności, m.in. zwalniając pracowników lub ograniczając zamówienia leków. To przekłada się na sytuację pacjentów, którzy zmuszeni są szukać potrzebnych leków w kilku aptekach lub czekać aż zostaną one zamówione w hurtowni.

Piotr Kula jest zdania, że na zmianach w ustawie refundacyjnych skorzystało jedynie państwo, które oszczędza na refundacji leków.

- Szacujemy, że wydatki refundacyjne państwa zmniejszą o około 1,5 mld zł w tym roku. Refundacja osiągnie poziom 7,1 mld zł i jest to oszczędność państwa o około 17-18 proc. w stosunku do ubiegłego roku - podkreśla prezes PharmaExpert, firmy badającej rynek farmaceutyczny.

Ustawa o refundacji leków, która weszła w życie 1 stycznia 2012 roku, wprowadziła stałe ceny i marże na leki refundowane, jak też zakaz reklamy i promocji aptek.

Mimo że ustawa obowiązuje niespełna rok, jej przepisy były już kilkakrotnie zmieniane. Np. nowelizacja ustawy, która weszła w życie 9 lutego br. miała związek z protestami lekarzy, którzy obawiali się kar finansowych za wypisanie recepty niezgodnie z uprawnieniami pacjenta. Ci z nich, którzy do chwili wejścia w życie nowych przepisów wystawili taką receptę, są objęci abolicją. Dotyczy ona także aptekarzy, którzy w tym okresie zrealizowali błędnie wypisane recepty.

12. ROŚNIE RZESZA BEZROBOTNYCH PO STUDIACH

Osoby z wyższym wykształceniem mają coraz większe trudności ze znalezieniem pracy.

Poszukiwani są natomiast pracownicy o niskich kwalifikacjach w przemyśle, budownictwie i rolnictwie - wynika z badań Narodowego Banku Polskiego, które publikuje „Gazeta Polska Codziennie”.

Okolo 70 proc. nowych miejsc pracy jest bezpośrednio związanych z produkcją. Przybywa natomiast bezrobotnych po studiach. Uczelnie nadal opuszcza zbyt wielu socjologów, historyków, politologów czy speców od marketingu i zarządzania.

Firmy już ich nie potrzebują, bo rynek jest nasycony takimi fachowcami - czytamy w gazecie.

W Polsce kończący studia największe szanse na zatrudnienie mają w służbie zdrowia i edukacji oraz w usługach. O pracę nie muszą też się martwić specjaliści z branży IT. Szacuje się, że jednak już za pięć lat deficyt informatyków, zwłaszcza programistów, może wynieść nawet 30 proc.

13. M. KARWACKI, MOJA GODNOŚĆ

Walka o prawo człowieka do godności jest podniesieniem głosu w obronie sprawiedliwości. Takie głosy są tłumione, także poprzez różne prowokacje. Otoczone są niezrozumiałą łamigłówką. Wprowadza się zamęt, fałszuje prawdę. Z tego, co mówi takim głosem, usiłuje się zrobić przestępcę, awanturnika, pijaka, słowem – lumpa. Są to znane metody, które stosują różne siły inwilgujące, łamiące prawa i wolności człowieka.

Takie metody stosowane są też wobec mnie, nie tylko jako obywatela, ale i poety, który pisze w swojej poezji prawdę o rzeczywistości. Oficjalne zarzuty to choroba psychiczna, gdyż pisze bzdury w swojej poezji. Oskarżyciele nie mają odwagi przyznać się w sądzie w wytoczonym mi procesie cywilnym, że jest inaczej. Mówią o tym fakty prawdziwe, które ujawniam. A oni stosują prawo tzw. feudalizmu urzędniczego, oskarżają z racji zajmowanych przez siebie stanowisk.

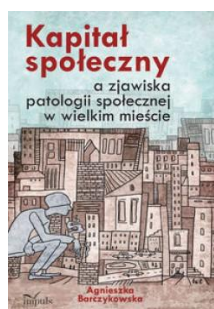
W okresie pięciu ostatnich lat Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Poznaniu oskarżył mnie trzy razy. Są to fakty, które poeta ujawnia: złe działania tej organizacji, która nie spełniła wyznaczonej działalności.

Gdy urząd kontroli nie spełnia powinności, do czego został powołany, to jest to korupcja! Zjawisko znane w całym kraju.

Marian Karwacki

Poznań, 22 października, 2012.

9. KSIĄŻKI



Agnieszka Barczykowska ,

Kapitał społeczny a zjawiska patologii społecznej w wielkim mieście

Autorka wystąpi w ramach seminarium Międzyrodowiskowej Grupy Badawczej Margines Społeczny Poznania, które odbędzie się 15 stycznia 2013.

Czytelnik odnajdzie w tej publikacji wiele impulsów przydatnych w poszerzeniu pól badawczych we współczesnej pedagogice społecznej, pedagogice specjalnej czy socjologii wychowania. [?] Na podstawie szeroko zakrojonych badań empirycznych publikacja uwiarygodnia swój status jako typ eksploracji, prezentacji danych i propozycji określanych w świecie mianem active research [?]. Odegra poważną rolę w praktyce nauczania uniwersyteckiego i to nie tylko w obszarze pedagogiki społecznej, ale także w pedagogice resocjalizacyjnej, socjologii miasta bądź też edukacji międzykulturowej (regionalnej). Fragment recenzji prof. zw. dr. hab. Andrzeja Radziewicza-Winnickiego Publikacja składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy przedstawia teoretyczne rozważania na temat kapitału społecznego. Przybliżono w nim pojęcie i genezę koncepcji kapitału społecznego, klasyczne opracowania zagadnienia, a także najnowsze ich uzupełnienia. W rozdziale drugim omówiono źródła kształtowania się kapitału społecznego na wybranych poziomach struktury społecznej. Podjęto również próbę wyjaśnienia, dlaczego w Polsce, mimo dwóch dekad życia w porządku demokratycznym, jest on wciąż na tak niskim poziomie. Trzeci rozdział zawiera charakterystykę wielkiego miasta jako obszaru kształtowania się kapitału społecznego oraz rozważania nad związkami kapitału społecznego z patologią w świetle dotychczasowej literatury przedmiotu. Rozdział czwarty otwiera część empiryczną książki. Przedstawiono w nim metodologiczne podstawy oraz informacje dotyczące użytych metod i technik badawczych, jak również próbę badawczą.

Ostatnie dwa rozdziały zawierają wyniki badań własnych. Na bazie zgromadzonych danych empirycznych oszacowano, jakimi zasobami kapitału społecznego dysponują badane społeczności wielkomiejskie, co stanowiło punkt wyjścia do analizy wzajemnych związków między kapitałem a występowaniem zjawisk patologii społecznej na obszarze poznańskiej Wildy i Grunwaldu, a dokładniej: mieszczących się w ich granicach wielkomiejskiego blokowiska oraz obszaru kulturowo zaniedbanego. Analiza ma charakter nie tylko statystyczny, ale również przestrzenny. Tę część publikacji zamyka zakończenie zawierające wnioski z przeprowadzonych badań, a całość dopełniają spisy schematów, tabel i wykresów oraz bibliografia.

Lew Starowicz, red.

Przemiany seksualności w społeczeństwie współczesnym - teoria i rzeczywistość

Publikacja o charakterze interdyscyplinarnym. Seksualność człowieka jest w niej przedstawiona w perspektywie edukacyjnej, społecznej, psychologicznej i medycznej. Autorami artykułów są specjaliści z różnych dziedzin nauki, wielu z nich jest znanych w polskim i zagranicznym piśmiennictwie seksuologicznym. Praca wpisuje się w nurt naukowych dyskursów nad kształtem i formą seksualności człowieka na różnych etapach życia. Jednocześnie pozycja ta zawiera wiele cennych klinicznie informacji, które mogą być przydatne dla pedagogów, psychologów, lekarzy w ich praktyce edukacyjnej i terapeutycznej.



Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy. zeszyt nr 4 - polityka społeczno-ekonomiczna



Spis treści

Tadeusz Michalczyk, Nierówności społeczne a kryzys społeczno-moralny

Mieczysław Dobija, Zgodność płacy z wartością pracy jako zasada równowagi ekonomicznej

Stanisław Maciej Kot, Nierówności ekonomiczne i społeczne a zasady sprawiedliwości dystrybtywnej

Teresa Słaby, Nowe ujęcie badań społecznych

Bożena Tuziak, Praca jako wartość na tle orientacji wartościujących zasad i celów życiowych pracowników - studium przypadku

Michał Gabriel Woźniak, Wyznaczniki pro wzrostowej strategii ograniczającej nierówności społeczne wynikające z teorii wzrostu

Anna Karwińska, Szansę i bariery ograniczania nierówności we współczesnej Polsce. Perspektywa mikro- i mezospołeczna

Łukasz Jabłoński, Wzrost gospodarczy czy ograniczanie nierówności dochodowych w Polsce

Żaneta Stasieniuk, Centralizm i regionalizm jako czynniki różnicowania zbiorowości społecznych

Wojciech Pawnik, Anomia jako instrument poszerzania obszaru i zakresu władzy, marginalizacji i wykluczenia

Marek Bednarz, Demokracja uczestnictwa i społeczeństwo informatyczne a szansę na przezwycięzenie nierówności społecznych

Wacław Jarmołowicz, Marcin Kościński, Menedżerowie - ich rola i pozycja we współczesnej gospodarce

Tadeusz Janusz, Józef Lis, Rola zaplecza badawczo-rozwojowego w procesie wzrostu gospodarczego

Tadeusz Kowalewski, Znaczenie kształcenia ustawicznego w ograniczaniu nierówności społecznych

Maria Sarama, Podział cyfrowy - nierówności w społeczeństwie informacyjnym

Maria Miczyńska-Kowalska, Izabela Drozd, Szansę i zagrożenia pracowników społeczeństwa informacyjnego

Mirosław Gotyga, Janusz Tomaszewski, Strategia rozwoju zasobów ludzkich a regionalne bezpieczeństwo finansowe

Maria Fic, Joanna Wyrwa, Koncepcje zawodności państwa

Krystyna Leśniak-Moczuk, Równość i sprawiedliwość w społecznej gospodarce rynkowej

Edward Łukawer, Niektóre makroekonomiczne problemy sfery finansów w naszej gospodarce rynkowej

Bogdan Mróz, Szara strefa a dylematy polityki gospodarczej, Społeczny wymiar transformacji

Izabela Ostoj, Elementy polityki wyrównywania szans na rynku pracy

Magdalena Rojek-Nowosielska, Niwelowanie nierówności pracowniczej w kontekście koncepcji odpowiedzialności społecznej przedsiębiorstw

Mirosław Gorczyca, Zmiany sytuacji mieszkaniowej w Polsce w latach 1950-2002

Jerzy Michalczyk, Siła negocjacyjna jako istotne zagadnienie w negocjacjach

Radosław Puchała, Uwarunkowania inicjowania trwałego wzrostu gospodarczego w Polsce -instytucjonalne czynniki polityki fiskalnej jako punkt krytyczny

Agnieszka Kołodziej-Durnaś, Kreowanie kultury organizacji jako narzędzie niwelujące nierówności płciowe w miejscu pracy

Barbara Kalinowska-Nawrotek, Nierówności płci na rynku pracy

Katarzyna Bator-Kędra, polityka monetarna w Polsce w kształtowaniu długookresowej stopy wzrostu gospodarczego

Małgorzata Łęcznar, Funkcjonowanie w Polsce systemu bezpośredniego wspierania eksportu

Urszula Kozłowska, Funkcjonowanie zakładu pracy w aspekcie koncepcji stakeholders

Agnieszka Pyszkowska, Regulacje prawne dotyczące pracy kobiet i mężczyzn a nierówności społeczne

Marcin Garbat, Maria Agnieszka Paszkowicz, Polski system zabezpieczenia społecznego osób niepełnosprawnych

Jolanta Wojciechowska, Stygmat i dyskryminacja osób żyjących z HIV/AIDS

Joanna Szczepaniak, Problem zwalczania i kompensacji sieroctwa społecznego w Polsce

red.: Urszula Kozłowska, Żaneta Stasieniuk, Albert Terelak

Praktyki społeczne uczestnictwa w kulturze



Po prześledzeniu zawartych w niniejszej publikacji opracowań trudno nie oprzeć się wrażeniu, że współczesne uczestnictwo w kulturze ma bardzo zróżnicowany charakter. Wielość form jego realizacji jest jednocześnie próbą upowszechnienia i uprzyśpieszenia kultury przez jej twórców oraz odpowiedzią na pojawiające się we współczesnym świecie zjawiska i procesy, które stawiają dzieło i jego autora w zupełnie nowej sytuacji społecznej.

15. KONFERENCJE

- ✓ **Wiedza a instytucjonalizacja nieodpowiedzialności, 28-29.11.2012** Katedra Socjologii Wiedzy i Edukacji KUL Katedra Filozofii Społecznej KUL Katedra Socjologii Makrostruktur i Ruchów Społecznych KUL
- ✓ **W poszukiwaniu specyfiki wsi i socjologii ją opisującej w perspektywie historycznych i współczesnych doświadczeń Europy Środkowej i Wschodniej, 29-30.11.2012,** Instytut Socjologii UMK
- ✓ **Po kapitalizmie: od egoizmu do wspólnoty, 7-8.12.2012, Bunkier Sztuki, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie**
- ✓ **Cywilizacje w perspektywie socjologicznej, 12-13.12.2012,** Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego

16. JEAN GENET - ZŁODZIEJ, GENIUSZ, REWOLUCJONISTA.

W latach 50. Genet stabilizuje życie emocjonalne, wiążąc się z arabskim linoskoczkiem. Po kilkuletnim okresie milczenia pisze serię sztuk teatralnych. Najważniejsze dla jego późniejszej twórczości i politycznego zaangażowania są powstałe w roku 1958 "Parawany", po raz pierwszy wystawione dwa lata później. Monumentalna, wypełniona przez 170 postaci sztuka, jest utworem wprost zaangażowanym po stronie algierskiej rewolucji. To właśnie rewolucyjna walka stanie się dla Geneta substytutem twórczości, gdy po śmierci swego partnera, załamaniu nerwowym i szeregu prób samobójczych, postanowi raz jeszcze rzucić się w głębinę życia.

Szczególnie ukochał dwie rewolucje. W 1968 roku przez zieloną granicę przedostaje się do USA, by szeregiem wykładów i zbiórek wesprzeć walkę Czarnych Panter. Znakomicie wpisał się w strategię finansowania i promocji organizacji. Muzycy, aktorzy, lewicowi bogacze ze Wschodniego Wybrzeża, naganiani przez francuskiego geniusza-wykolejence, zasypywali Pantery pieniędzmi. Ruch przebojem podbił ówczesną popkulturę. Jak pisze Genet, ówczesni hipsterzy oszaleli na punkcie czarnej rewolucji: "Słowa 'Folken', 'a Man', 'All Power to the People' szybko weszły do potocznego języka, zastępując wszelką refleksję". Równocześnie pisarz angażuje się w pomoc dla Palestyńczyków. Początek lat 70 spędza głównie w Jordanii, odwiedzając palestyńskie bazy, ośrodki dla uchodźców i kwatery dowódców, w tym Jasera Arafata. Popiera też głośną grupę Baader-Meinhof.

"Zakochanym jeńcem", Genet żegna się z życiem, do końca pozostając wierny literackim ideałom. Raz jeszcze wychwala przeklętych, szczuje Erosa Tanatosem, całym sercem angażując się po stronie skazanego na porażkę idealizmu. Tej genialnej książce oddał ostatnie spokojne chwile swojego życia; dla jasności umysłu, by móc pisać lepiej i bardziej świadomie, odmówił zażywania leków przeciwbólowych. Pracę ukończył w straszliwych cierpieniach i poczuciu bezgranicznego spełnienia. Kilka tygodni później, 15

kwietnia 1986 roku, Genet zmarł w paryskim pokoju hotelowym. Pochowano go w Maroku, pośród Arabów, których tak pożył, których podziwiał, którym za sprawą ostatniego dzieła wystawił najwspanialszy pomnik.

Jego więzienna epopeja rozpoczyna się w piętnastym roku życia. Po kradzieży znacznej sumy pieniędzy, Genet zostaje osadzony w poprawczaku, gdzie pozostanie do pełnoletniości. Zapis tych lat pojawi się w jednym z wątków jego drugiej książki, "Cudu róży". Napisana w roku 1946, skrajnie skandalizująca jak na owe czasy powieść, w warstwie młodzieńczych wspomnień zdominowana jest przez obrazy homoseksualnego pożądania i seksu między dojrzewającymi wychowankami poprawczaka. "Cud róży" nie pozostawia złudzeń; w warunkach więziennych wszystkie ludzkie relacje muszą upaść, jedynym, co może stać się święte, jest najpodlejsza zbrodnia.

Zwolniony w 1929 roku, Genet zaciąga się do Legii Cudzoziemskiej, skąd jednak szybko zostaje zwolniony. Przyczyny łatwo się domyślić. Autora "Zakochanego jeńca" przyłapano w niedwuznacznej sytuacji z kolegą z oddziału. Przez kolejnych siedem lat, mając w kieszeni kilka dolarów i fałszywe dokumenty, Genet przemierza Europę. Zarabia prostytutką i drobnymi kradzieżami, nieraz ląduje na policyjnym dołku (według niektórych badaczy także w warszawskim więzieniu na Rakowieckiej). Po powrocie do Francji pozostaje na przestępczym szlaku, wchodząc jednocześnie w środowisko paryskiej bohemy artystycznej. Między kolejnymi odsiadkami staje się ulubieńcem Jeana Cocteau, Pablo Picasso i Jeana Paula Sartre'a (kilkanaście lat później Sartre napisze słynną książkę "Święty Genet", wyznanie wiary w literacki geniusz przyjaciela). W więzieniu powstają pierwsze wiersze i powieść "Matka Boska Kwietna".

W połowie lat 40. Genet jest zagrożony dożywotnim pozbawieniem wolności. Wstawiennictwo Sartre'a i Cocteau okazuje się skuteczne, i w roku 1944 autor "Cudu róży" wychodzi na wolność. Przez kolejnych kilka lat pisze nieustannie, tworząc boleśnie szczerze, obrazoburcze powieści, w których umiłowanie ludzi wyjętych spod prawa i pochwała dzikiej seksualności mężczyzn najbardziej zwyrodniałych pośród pięknych, łączą się z apologią surowej, niereligijnej duchowości. Jak opowiadał pod koniec życia, żadna z tych książek nie miała ujrzeć światła dziennego. Pisał to, czego napisać mu było absolutnie nie wolno. To właśnie było esencją jego literackiego geniuszu. Książki ukazały się szybciej niż przypuszczał; tu znów pomocni byli Sartre i Cocteau.

17. Z POEZJI MARYCHA Z CHWALISZEWA

TWÓJ RYNSZTOK

Poniedziałek

Nowy dzień

Co da ci los

... gniew bezprawia

Niszczyć wszystkich

Co z odwagą

Ukazują naga

Prawdę prawa

Upokorzyć i zniszczyć

Zrobić z ciebie

Kryminalistę i psychologa

I dno w rynsztoku

Zemsta feudalizmu

Urzędniczego ...

... bezprawia

Twojej Mojej Ojczyzny

Marian Karwacki

Poznań, 23 września, 2012.

18. POZA MARGINESEM

Sztuka czy miejska orgia? Dziesiątki nagich ciał usytuowanych na dachu budynku, na moście, na ulicy, na wypiskiu śmieci, w muzeum - skąd te rzesze nagusów w przestrzeni miejskiej? Jak się tam znaleźli i dlaczego wszyscy są rozebrani? Czy to jakaś zbiorowa orgia? Spokojnie, to zaledwie kolejny artystyczny projekt.

"The Humping Pact", bo tak się nazywa, wywołał już spory skandal i na tym się na pewno nie skończy. Wymyślony przez dwóch berlińskich artystów, odbywa obecnie podróż po różnych miastach Europy. Gdziekolwiek nie pojawia się grupa rozebranych modeli "uprawiających miłość z przestrzenią", słychać głosy oburzonych widzów i konserwatywnych krytyków. Artyści mówią, że ich celem jest pochwała dla opuszczonych i nieużywanych budynków i terenów, które przez cały czas mają w sobie jeszcze bardzo duży potencjał. Umieszczając w nich swoje widowisko - ponownie przywracają je do życia. Nie da się ukryć!



foto The Hamping Pact

W biuletynie wykorzystano m.in. materiały z Portalu Samorządowego, Onetu, newsletterów księgarni internetowych.